

**„TRACĘ GŁOWĘ
PRZEZ CIEBIE...”
— KUCZOKA MIŁOŚCI
MALIZMREAGICZNY**

Paulina Dukiewicz

Miej oczy szeroko otwarte przed ślubem
i przymykaj je później¹.
— Khalil Gibran

miłość

O miłości napisano chyba już wszystko. No, powiedzmy sobie, że prawie wszystko, bo wspólną cechą miłości i pisarstwa jest nieskończoność i jednoczesna niemożność całkowitego wyczerpania tematów. Istnieją wszakże miłości pierwsze, młodzieńcze, prawdziwe, niespełnione, toksyczne, szalone, śmiertelne, trudne, zgubne, ułudne i wiele, wiele innych. Definicja miłości w Słowniku języka polskiego prezentuje się następująco:

- Miłość – uczucie, typ relacji międzyludzkich, zachowań, postaw, także:
- głębokie uczucie do drugiej osoby, któremu zwykle towarzyszy pożądanie
 - silna więź, jaka łączy ludzi sobie bliskich
 - poczucie silnej więzi z czymś, co jest dla kogoś wielką wartością
 - głębokie zainteresowanie czymś, znajdowanie w czymś przyjemności
 - obiekt czyichś uczuć i pragnień
 - pożycie seksualne².

1. Zamyślenie.pl, <https://www.zamyslenie.pl/kategorie/malzenstwo/>, 12.01.2019.
2. Słownik języka polskiego, <https://sjp.pwn.pl/sjp/milosc;2483508.html>, 12.01.2019.

Nie bez powodu słownik podaje cały wachlarz rozróżniający uczucie miłości do kogoś lub czegoś. Już w starożytności kształtował się podział tego uczucia: eros, filia, storge i agape:

- eros to miłość, oparta na pożądaniu. Nie wolno tej miłości sprowadzać tylko do sfery ciała czy zmysłowości. Może nas pociągać nie tylko czyjaś aparycja, ale także odwaga, mądrość, szlachetność
- filia to miłość, w której panuje pokój, harmonia i ciepło. To miłość przyjaciół, którzy zgadzają się ze sobą, którym jest ze sobą dobrze
- storge to miłość wynikająca z przynależności – na przykład do rodziny. Matka jedzie do więzienia z paczką dla syna tajdaka. Nie ma w tym chłopaku nic pociągającego i matka wcale nie ma pokoju w swoim sercu, ale jedzie, bo... to przecież jej syn
- agape to miłość bez powodu, albo więcej – miłość mimo wszystko. Nie ma tam zachwyty dla jakichś przymiotów czy wartości, nie ma uczuć i harmonii, nie ma racji związanych z jakąś przynależnością – rodzinną, etniczną czy światopoglądową. Nie ma tego wszystkiego, a miłość jednak jest³.

W naszym codziennym życiu obcujemy niemalże z każdą, a na pewno z chociaż jedną odmianą miłości. Wielu badaczy, pisarzy i specjalistów wspólnie przyznaje, że bez miłości przecież nie można żyć, że bez miłości człowiek obumiera. I właśnie do takiego stanu dematerializacji doprowadzi się nasz bohater.

3. Rodzaje miłości, <http://funawi.pl/cztery-rodzaje-milosci/>, 12.01.2019.

wojciechkuczok

Postać niezwykle barwna i charyzmatyczna, ciekawa na tyle, że warto poświęcić jej w tej pracy kilka linijek. Wojciech Kuczok urodził się 18 października 1972 roku w Chorzowie, zatem jest zodiakalną wagą, która dąży do harmonii i równowagi. Stąd może właśnie, opierając się na przytaczanej w niniejszej pracy książce, Kuczok dąży do utrzymania zgody pomiędzy tym co realne, a tym co nierealne. Prozaik, poeta, krytyk filmowy. Także scenarzysta i speololog – co można zauważyć w książce Spiski. Przygody tatrzańskie. Za utrzymaną w zupełnie innej, nostalgicznej konwencji książkę Gnoj dostał między innymi literacką nagrodę Nike. Jednym słowem człowiek orkiestra, który wyśmienicie włada piórem, balansując między tematami wymagającymi naszej refleksji, a groteską i wybitnym poczuciem humoru:

Proza Kuczoka cechuje się mistrzostwem językowej charakterystyki bohaterów (niejednokrotnie mówiących gwarą), plastycznością opisu oraz umiejętnością opowiadania zajmujących historii, rzadką ostatnio w literaturze "wysokoartystycznej". Tej sprawności narracyjnej zabrakło być może "Senności", lecz należy to traktować jako jednorazowy wypadek przy pracy, nie zaś jako szczególnie niepokojący objaw⁴.

4. Wojciech Kuczok, <https://culture.pl/pl/tworca/wojciech-kuczok>, 12.01.2019.

realizm magiczny **realizm magiczny**

Z realizmem magicznym, podobnie jak z miłością, w dawce mniejszej lub większej chyba każdy z nas miał w swoim życiu do czynienia. Magiczność tegoż realizmu polega na tym, że występuje on w literaturze na równi ze znaną nam rzeczywistością. Nie deformuje tego co prawdziwe tylko stanowi nieodłączny element faktyczności. Magia uznana jest tutaj za coś oczywistego, nikt jej nie podważa, nie kwestionuje. Narracja w realizmie magicznym jest swobodna i przepiętna metaforami, a sam czas na tyle elastyczny, że można nim operować zarówno zapędzając się w przyszłość, jak i cofać do wydarzeń z przeszłości. Kuczok realizm magiczny jest niczym innym, jak świadomą grą słów, aluzją do realizmu magicznego właśnie, jednak nieco przewrotnego, przekręconego i pokiereszowanego, jak na mistrzostwo jego pióra przystało.

zaczęło się od kataru

U Kuczoka wszystko zaczęło się od kataru. Powiedzmy, że od kataru, że to właśnie katar stał się zapałką odpalającą lont zeżłatego przez wiele lat dynamitu tragedii. Nieco groteskowo, jednak idealnie oddając powagę powyżej omawianego uczucia miłości. A i samej stojącej w gardle ości, bo tak do końca miło nie było:

Och, on był zawsze śmiertelnie chory na wszystko, najdrobniejsze przeziębienie przeżywał, jakby go miało wykończyć, to się nazywa hipochondria, no więc te wszystkie jego hipochondroby przeżywałam i ja, wszystkie mordercze katary, nieuleczalne wysypki, bóle żołądka, biegłam za nim z herbatą miętową przed zaśnięciem, z termometrem, żeby mu pokazać, że ma trzydzieści sześć i osiem, co nazywał stanem podgorączkowym i ordynował sobie dzień leżenia w łóżku, oczywiście usiłował mnie do niego zaciągnąć, mówił: „Chodź, przekitłasimy dzisiaj cały dzionek pod kotderką” i wtedy był zdrowy, ale też i na to miał wytłumaczenie, twierdził, że to naturalne, że miłość i aktywność seksualna mają walor terapeutyczny. Ja już byłam dość znieczulona na te jego umierania, sama sobie byłam winna, rozpieściłam go tak, że lubił chorować na niby⁵.

O tym, jak choruje typowy mężczyzna w obiegu istnieje milion dowcipów i anegdot. Może i faktycznie jest w tym jakaś prawda, może i naprawdę żaden mężczyzna nie wytrzymałby bólów menstruacyjnych, czy porodowych skurczów, może i racja, że mdleją na widok krwi, w momencie, kiedy my – kobiety – nazywane jesteśmy słabszą płcią. I może to wszystko wprawia nas w pewien prześmiewczy nastrój, reagujemy malutkim przymrużeniem oka, ale nasza bohaterka w tym miejscu zdecydowanie pasuje. Komizm przeplata się z tragedią, bowiem z jednej strony śmieszy nas nieporadność i nadwrażliwość męża na wszelkie jego potencjalne uszczerbki zdrowotne, z drugiej jednak widzimy żonę, która zmęczona piastowaniem męża chce od wszystkiego uciec. Chce zrzucić z siebie maskę matki, którą po ślubie nałożył na nią mąż. Nie odnajduje się w tej roli, ma dość „upupiania” ukochanego:

5. W. Kuczok, *Opowieści przebrane*, Warszawa 2005, s. 141-142.

i pewnie w końcu umarłby od ukąszenia komara, co nawet kiedyś nie było dla niego takie niemożliwe, zawsze twierdził, że ma alergię na komary i wystarczy kilka ukąszeń w to samo miejsce (komary lubią przetarte ścieżki), a dostanie zakażenia i koniec, kropka, wieniec na świeżym grobie, tylko żeby nie grali mu Chopina, a pierwsze lento z Trzeciej Góreckiego, i żeby się nauczyła śpiewać „Synku miły i wybrany”, masz piękny głos, mówił, tylko ciebie chcę słyszeć, „Rozdziel z matką swoje rany”, ucz się, bo przyjdzie co do czego i będziesz śpiewała z kartki, „A wszakom cię, synku miły”, nawet nad grobem miałam mu być matką, „W swem sercu nosiła”, a w ogóle to chciał, żeby go spalić, bo nie ma zamiaru się rozkładać, żadnego robactwa, bo ma alergię⁶.

Znów zauważamy wyśmienitą ironię, którą Kuczok proponuje swoim czytelnikom. Genialne połączenie humoru z faktem, że przecież to co nas śmieszy, dla żony jest pewną męką. W całym opowiadaniu nie ukrywa ona, że bardzo kocha męża. Dbą o niego od pięciu lat, nie potrafi bez niego zasnąć i przeżyć dnia, jednak katar — jak już na wstępie zaznaczyliśmy — katar, przez który jej mąż setny raz odchodził z tego świata pojawił się w bardzo nieodpowiednim miejscu w ich życiu, w niezwykle nieodbranej godzinie, w przetomowej chwili ich małżeństwa:

Więc wystarczyło tych parę godzin sto kilometrów od niego, który został z tym swoim katarą, i już żal, tęsknota, i gdyby nie matka powstrzymująca mnie „Przestań się wygłupiać, dopiero przyjechałaś, nic mu nie będzie, dobrze mu zrobi, jak poczuje, że bez ciebie jest nikim, poczekaj parę dni, a przynajmniej do jutra”, ale nie słuchołam, rwałam się do powrotu, więc zatrzymała mnie siłą, zamknęła w pokoju i choć tłukłam się jak histeryczka, waliłam

6. Tamże, s. 153.

w drzwi, otwarta dopiero po odjeździe ostatniego pociągu [...] Ale nie, już się dokonano, tej nocy mieliśmy się nie widzieć i świadomość tej nieuchronności jakby coś we mnie przegryzła [...] Rano, po przebudzeniu, wiedziałam, że nie wrócę także tego dnia i następnego, i nawet nie zauważyłam, jak minął tydzień, potem drugi, aż dwudziestego dnia odebrałam telefon i usłyszałam ten głos, ten le-dwie słyszalny, piskliwy głosik...⁷

znikam bez ciebie

Niezwykłą moc sprawczą mają niektóre wypowiedziane słowa. Możemy kogoś przekląć, reflektować mu nieszczęścia, ot co zdolniejsi – rzucić urokiem. W tym miejscu jednak słowo dokonano się w najwyższym stopniu. Może nie całościowo i nie tylko słowo, bo po pierwsze tylko w górnej partii ciała, a po drugie całe zdanie „znikam bez ciebie”. Najróżniejsze interpretacje i analizy wypowiedzianego przez męża zdania zawsze doprowadzą nas do nieco niewesołej refleksji. Znikać bez kogoś, to znaczy tęsknić za nim, umierać bez niego, niszczyć, nędznieć bez tej osoby. Tak było i w przypadku naszego bohatera, który tą deklaracją, pomijając wszelką metaforykę i zamierzony mniej lub bardziej romantyzm, zaczął... znikać:

Najbardziej nieznośne było to, że kurczył się tylko od karku wwyż, że ten łebek na szypułce wyrastał z normalnego, w pełni rozwiniętego męskiego ciała, które jak się wydawało znałam na pamięć. Nawet w tym był niekonsekwentny, nieskoordynowany jakiś; gdyby cały małał, miałabym jego proporcjonalną miniaturkę, prywatnego

7. Tamże, s. 147.

Tomcia Palucha, mogłabym mu kupić ubranka, spałby w pudetku po butach, pisał ogryzkiem otówka, a ja z lupą przepisywałamby jego teksty do publikacji; gdyby wciąż małał, nosiłabym go w kieszeni bluzki jak kurzątko, a potem jak broszkę, i pewnie w końcu umarłby od ukąszenia komara⁸.

Po tym fragmencie widzimy, jak nawet w zanikaniu niekonsekwentny jest mąż. Znika tylko jego głowa, w zasadzie coraz mniejsza główka, która coraz bardziej przypomina „makówkę na łożyźce”. Być może to wszystko dlatego, że głównym ośrodkiem miłości jest nasz mózg, w przeciwieństwie do romantycznych poglądów na serce. Znikać z miłości nabiera w tym miejscu zupełnie inne znaczenie. Zmieniają się także w tym miejscu poglądy żony na jej nieudolne poczynania męża. Przeraza ją jego wygląd, nie może uwierzyć w to, co się dzieje z jej ukochanym, jednak nie zostawia go samego. Ma nawet do siebie pretensje, że to wszystko przez jej odejście. Gdy mąż denerwuje się i „maleje” jeszcze bardziej, słabnie i traci głos, żona bez wahania zabiera go do lekarza. Tutaj bezpośrednio spotykamy się z zaproponowanym przez Kuczoka „malizmemreagicznym”. Przecież wszystkie te wydarzenia są na tyle nielogiczne i nieprawdopodobne, że wręcz gryzą się z przedstawianą przez żonę, wysoce prawdopodobną w zaistnieniu w normalnym życiu fabułą. A tutaj wszystko odbywa się niezwykle spokojnie i rzecz można normalnie. Początkowo zszokowana żona godzi się ze stanem męża i próbuje odnaleźć przyczynę. Wciąż go kocha i chce o niego walczyć, spróbować pomóc mu wyzdrowieć:

8. Tamże, s. 152.

Spał pod kroplówką. Cały przykryty kołdrą, tylko główka mu wystawała, złożona na przepastnej poduszce. Patrzyłam z nosem przy szybie izolatki, czy aby niezbyt wierci się przez sen, bo gotów skrócić sobie karczek⁹.

Małeńka głowa męża wciąż była świadoma całej sytuacji. Nie wydawała już dźwięków, ani też widocznych dla świata grymasów. Jednak wciąż żyła, cały on żył. W dalszej części opowiadania lekarz pokazuje kobiecie inne przypadki, gdzie głowy mężczyzn są już niewidoczne, jedynie przez ogromną lupę można cokolwiek dostrzec. Żona przyjmuje wszystkie wiadomości, owszem – ma mdłości i zawroty głowy, jednak już nic nie jest w stanie jej zaskoczyć. Chce wrócić do męża, bo martwi się o jego stan, bo wciąż go kocha. W tym kluczowym momencie uświadamia sobie, że bez względu na zaistniałe okoliczności nie może go zostawić. Siła miłości jest tutaj tak ogromna, że nawet komizm i niemożliwość zaistniałej sytuacji nie jest w stanie ugasić tego uczucia. Nie wiadomo na ile rządzi żoną poczucie winy, bo jednak w wyniku jej odejścia mąż doprowadził się do takiego stanu, jednak wraca i wypytuje o wszystko specjalistę. Lekarz definiuje to w ten sposób:

Nie znamy jeszcze genezy, ale istnieje prawdopodobieństwo, och, znowu to słowo, że to jakaś hipersomatyzacja nerwicy lękowej, bo oni wszyscy mieli przedtem podobne objawy: zaniżona samoocena, depresje, hipochondria, wreszcie kryzys w małżeństwie czy związku, i to malenie jest jakby reakcją, wie pani – metaforyka neurozy, wszystko skupia się na głowie¹⁰.

9. Tamże, s. 156.

10. Tamże, s. 162.

jestem przy tobie

Jak silne potrafią być wszelkie miłości wiemy i z literatury, i z filmów, z wszelkich nośników kultury, a także – co chyba najważniejsze – z własnego doświadczenia. Na przykładzie fragmentów omawianego w niniejszej pracy opowiadania utwierdzamy się, że pomimo pewnych kryzysów, prawdziwa miłość jest w stanie przetrwać wszystko. To trochę banalne i kolokwialnie mówiąc „oklepane” stwierdzenie wydaje się jednak być nieśmiertelne. Ileż to miłosnych ofiar zna historia, ile poświęcenia, przelanych łez i krwi. Kuczok tę całą banalność miłości ubiera jednak w płaszcz komizmu, który przy głębszym rozpatrzeniu wydają się nie być takim śmiesznym. Mowa przecież tutaj o prawdziwej miłosnej historii. Nawet zawłaszczający dużą część opowiadania wątek nierealności nie przeszkadza nam utożsamiać się z bohaterami. Ile razy my, kobiety, miałyśmy najzwyczajniej dość niańczenia naszych mężczyzn? Oczywiście, jak w każdej kwestii związkowości wszelakiej, znajdą się tutaj przeciwniczki mojego retorycznego pytania. Jednak ja bronię zdania, że czasami po prostu chcemy wszystko rzucić i uciec. Tak też przecież zrobiła nasza bohaterka, która odeszła, jednak targana wyrzutami sumienia i uczuciem prawdziwej miłości nie potrafiła raz na zawsze pozostawić swojego nieporadnego męża:

„Jestem przy tobie”, powiedziałam, kiedy się obudził. Nachyliłam się, żeby mógł mi coś pisnąć do ucha. Poczułam na policzku pocałunek chrząszcza. Poprawiłam mu poduszkę. Bał się. Patrzył. Dwa

świderki wwiercały się we mnie, szukały odpowiedzi. Na wszystkie pytania jednocześnie. Musiałam znaleźć słowa zdolne zatątać wszystkie dziury, przez które uciekło nam światło... „przyniosłam ci gazetki”¹¹.

mił(ó)sć

„Bez -ść miłość to tylko mił(ó) i nic”¹² – cytat autora publikującego swoje dzieła pod pseudonimem Żurnalista.pl podbija ostatnimi czasy swą popularnością internetowe fora. Produkowane są z tym cytatem bluzy, znana jest posiadaczka takiegoż tatuażu, a miliony zdjęć opatrywane są właśnie takim opisem. I ten z pozoru prosty cytacik oddaje w niewyobrażalnie wielki sposób siłę miłości. O ile pozytywizm nie mógł obyc się bez wszelkich „izmów”, o tyle uczucie jakim jest miłość nie może istnieć bez „ś(ó)ć”. Złość, wątpliwość, bezradność – wszystkie te towarzyszące temu uczuciu nastroje tylko potęgują jego siłę. W przypadku naszych bohaterów było tak samo. Umęczona ciągłymi histeriami męża w kwestii zdrowotności żona zwątpiła w ich miłość. Oprzytomniała, gdy mąż zaczął dosłownie znikać bez niej. Ale właśnie to „ś(ó)ć” doprowadziło do tego, że między nimi nie było wyłącznie mił(ó), bo nie na samych przyjemnościach polega miłość. Oczywiście, nie chcę sprowadzać mocy tego uczucia do codziennych strapień i trosk, chociaż i takie przypadki są w historii znane, jednak szczypta jakiejś niedogodności, jakiś mały potworek wkradający się do co-

11. Tamże, s. 162.

12. Ś(ó)ć, <https://zurnalista.pl/>, 12.01.2019.

dziennej stabilności pozwala umocnić więź czy to w związku, czy w małżeństwie. Bo jak już zostało podkreślone na wstępie – przecież i w miłości zdarzają się pewne ości...

mragiłosna

Podsumowując niniejszą pracę, postępuję się jednym pojęciem: gra miłosna. Jak Kuczok wprowadził czytelnika w świat pewnej gry, w przeplatankę słów, pojedynczych głosek, w świat realny przepełniony nadrealizmem, tak samo człowiek, stykający się z uczuciem miłości, również wkracza w pewną grę. I podobnie jak u Kuczoka jest to gra słów, gra uczuć, komizm igrający z tragedią i odwrotnie, realny dzień staje się czasem zupełną magią, wszystko, wszystko co zostało zawarte w opowiadaniu spotyka nas przy... zakochaniu. Może z wyjątkiem dosłownego tracenia przez kogoś głowy, bo w sensie metaforycznym chyba każdego z nas to spotkało. Tak to bowiem bywa z wszelką miłością, że uczucie to piękne i tragiczne jednocześnie, co myślę zaobserwowaliśmy dokładnie na przykładzie naszych bohaterów. Opisująca swoje przeżycia bohaterka – żona, rewelacyjnie wprowadza nas w świat swoich zmagania z różnymi „ściami”, które serwuje jej życie w małżeństwie. Fantastyczna gra słów i barwność opisów, którymi to popisał się tutaj nienagannie Kuczok sprawiają, że my naprawdę utożsamiamy się z żoną. I nawet jeśli to wszystko niezwykle nas śmieszy, nawet jeśli współczujemy jej z całego serca niezbyt rozgarniętego towa-

rzysza życia, to jeśli czytając to, pomyślimy sobie o naszej drugiej połówce jest nam najzwyczajniej w świecie smutno. I właśnie takiego efektu chciał Kuczok. Po dużej dawce satyry do odbiorcy ma dotrzeć chwilowa refleksja. To również jeden z elementów gry z czytelnikiem, na której to grze oparte jest i omówione opowiadanie i bezbrzeżne uczucie miłości. Tej prawdziwej, codziennej, z małą ością i szczyptą „ść”.